

Mój dziadek był stolarzem. Miał duże dłonie i gdy brał w nie deskę, z góry wiedział, że „z tej deski stołu nie będzie”. A gdy już znalazł taką, z której będzie, dokładnie wiedział, jak ją ułożyć, którą stroną na wierzch. Nim jednak został mistrzem stolarstwa, przeszedł cały przedwojenny kurs szkolenia w jednym z krakowskich warsztatów stolarskich. Zaczynał od chłopca do sprzątnia, przenoszenia desek, prostych prac pomocniczych. Minęło kilka lat, zanim pozwolono mu na wykonanie pierwszego mebla. Przez ten czas uczył się, obserwując ruchy majstra, podglądając rozwiązania techniczne, patrząc jak wybiera się drewno, które do czego można użyć. Uczył się też odpowiedzialności. Gdy wiedział, że nie jest w stanie zrealizować zlecenia, po prostu go nie przyjmował.

Przypomina mi się mój dziadek, ilekroć słyszę o "dziwnych" zmianach na przeróżnych stanowiskach w urzędach i instytucjach, w których skarb państwa ma udziały. Właśnie ten brak odpowiedzialności zarówno ze strony powołujących, jak i powoływanych rodzi nie tylko moje rozgoryczenie.